Wczesny Kościół

„A Pan przydawał zborowi na każdy dzień tych, którzy mieli być zbawieni.” Dzieje Ap. 2:47

Krótki opis kazania wygłoszonego przez św. Piotra w dniu zesłania ducha świętego, ujawnia prostotę, mądrość i odwagę, jakich powinniśmy się spodziewać od tych, którzy znaleźli się pod wpływem i kierownictwem tegoż ducha. Jako główny motyw swego kazania apostoł obrał zarzut stawiany przez niektórych, że ci, którzy mówili różnymi językami, byli pijani. Apostoł wykazał nielogiczność tego zarzutu i następnie wytłumaczył rzeczywiste znaczenie zjawiska, kierując uwagę słuchaczy na proroctwo Joela: *„Nawet i na sługi i na służebnice wyleję w one dni Ducha mego”* – Joel 2:29.

Dobrze będzie zauważyć w tym miejscu, że proroctwo Joela ma podwójne znaczenie i że (prawdopodobnie w celu ukrycia tej prawdy do słusznego czasu) określa sprawy w odwrotnym porządku; najpierw mówi o ogólnym błogosławieństwie w czasie Tysiąclecia, a następnie o błogosławieństwie wieku ewangelicznego, jakie miało spłynąć na sługi i na służebnice w *„one dni”* – czyli w Wieku Ewangelii, przed ogólnym wylaniem ducha w Królestwie Bożym.

Pozyskawszy uwagę słuchaczy, spośród których wielu wierzyło w proroctwa i oczekiwało „pociechy izraelskiej”, apostoł zaczął mówić im o Chrystusie. Nie zaciemniał przedmiotu stwierdzeniami typu: Słyszeliście zapewne o wielkich filozofach i nauczycielach pogańskich; my, jako Żydzi, również mieliśmy swych wielkich proroków, a jednym z nich był Jezus; lecz od razu przystąpił do głównego punktu swego kazania. Apostoł oświadczył jasno i wyraźnie, że Jezus, wzgardzony Nazarejczyk, o którym z pewnością każdy z nich słyszał, był w rzeczywistości Mesjaszem; i chociaż umarł, to jednak zmartwychwstał i wstąpiwszy na wysokość zlał swoją moc na swych uczniów, którzy teraz byli Jego przedstawicielami i narzędziami mówczymi na świecie, by ogłaszać Jego miłosierdzie tym, którzy mieli uszy skłonne do słuchania.

W mowie apostoła nie było żadnej obawy przed ówczesnymi urzędnikami, nie wstydził się też otwarcie wyznać, że ten ukrzyżowany Jezus był jego Panem. Oświadczył również wyraźnie i stanowczo, że to kapłani i przewodnicy ludu byli odpowiedzialni za Jego śmierć, oni bowiem zmusili rzymskiego namiestnika do zatwierdzenia ich wyroku i dokonania egzekucji. Wykazał również, że nie stało się to przypadkiem, lecz że Bóg przewidział wszystko i włączył to w swój plan; było bowiem konieczne, aby Mesjasz umarł jako Odkupiciel ludu, zanim będzie mógł zupełnie ten lud wybawić. Dodał jednak, że chociaż potrzeba było, aby Chrystus umarł, to jednak wielka odpowiedzialność, jakby przekleństwo, spadło na naród, który w niegodziwości serca odrzucił i ukrzyżował Syna Bożego.

JEDNI POKUTOWALI, INNI NAŚMIEWALI SIĘ

Jak zawsze, tak i przy tej okazji słowa Prawdy stały się dla jednych wonnością żywota ku żywotowi, dla innych zaś wonnością śmierci ku śmierci (2 Kor. 2:16). Dla wielu słowa te były głupstwem i miały odór śmierci – tacy odeszli; lecz dla tych, którzy byli bardziej zainteresowani i pozostali, wyjaśnienie tej sprawy przez apostoła nabrało wielkiej siły – szczególnie gdy to, co mówił, poparł cytatami z proroctw, dowodząc w ten sposób, że Bóg przewidział śmierć Mesjasza i przepowiedział Jego zmartwychwstanie oraz to cudowne wylanie ducha na swych sług, czego wszyscy tam zebrani byli świadkami. Jest napisane, że wielu, słysząc to, *„przerażeni zostali na sercu”,* co oznacza, że ich sumienia zostały poruszone i zaniepokojone. Zauważyli trafność argumentów apostoła i logikę wyjaśnienia proroctw; z pewnością też mówili o Piotrze, tak jak poprzednio wielu z nich mówiło o Jezusie, że nauka jego nie była jak nauczonych w Piśmie i faryzeuszy, niepewna i niejasna, lecz nacechowana siłą i autorytetem, a także przekonaniem, że to, co mówi, jest prawdą.

Podobnie rzecz się ma z wszystkimi kazaniami prawdziwych sług Bożych, głoszących Prawdę pod wpływem ducha świętego. Takie kazania nie zaciemniają, lecz rozjaśniają umysły słuchaczy. Błędne nauki nie są wyraźne, są zawsze zagmatwane i powodują zamęt. Prawda natomiast odznacza się jasnością i prostotą.

Musimy przyznać, że z różnych powodów ta stara powieść, którą przy tej okazji głosił apostoł, jest obecnie w znacznej mierze zaniedbana przez dzisiejszych kaznodziei i sług Ewangelii Chrystusowej. Jednym z powodów jest to, że ci, którzy podejmują się głoszenia Ewangelii, sami są w stanie umysłowego zamieszania i musieliby najpierw zostać nauczeni przez Boga, Jego Słowo i ducha oraz przez wszelkie środki, jakich duch święty użyłby w celu uświadomienia ich w Słowie Prawdy. Innym z powodów jest fakt, że nominalne kościoły przestały wierzyć w tę starą powieść i zamiast niej przyjęły do swych nauk teorię o ewolucji i kilka innych błędnych wywodów. Tylko dla nielicznej grupy dzisiejszych chrześcijan prawdziwa Ewangelia jest droga. Większość zaś świerzbią uszy, by słuchać czegoś nowego – nowej ewangelii nauki, zewnętrznej ogłady i bogactwa (2 Tym. 4:3, 4).

„CO MAMY CZYNIĆ, MĘŻOWIE BRACIA ?”

W miarę jak apostoł punkt po punkcie wyjaśniał, jak wyraźnie wypełniły się różne proroctwa o Jezusie – w Jego życiu, naukach, cudach, w Jego śmierci i zmartwychwstaniu, a teraz w wylaniu ducha świętego na swych naśladowców, wielu spośród słuchaczy przekonywało się co do prawdziwości tych słów. Ci właśnie zawołali do Piotra i innych apostołów: *„Cóż mamy czynić, mężowie bracia?”* – czy jest jakaś nadzieja dla nas, którzy jesteśmy członkami narodu, którego przywódcy tak haniebnie pogardzili łaską Bożą i ukrzyżowali Jego Syna?

Taki właśnie stan serca chciał Piotr w nich rozbudzić. Rozumiał dobrze, że ci ludzie, zanim przyjmą zaoferowane im zbawienie, muszą poznać wielkość i doniosłość przebaczenia udzielonego im przez Boga. Dlatego też nie rozpoczął swego kazania od wysławiania miłosierdzia, lecz od wykazania tego, co jest prawdziwe i dobre, a co złe. Gdy jednak jego słuchacze znaleźli się we właściwym stanie serca, apostoł nie próbował ich straszyć, lecz prędko zaczął mówić o Boskiej miłości i miłosierdziu, zapewniając ich, że wciąż jeszcze są Jego wybranym ludem i gdy będą pokutować, Bóg ich przyjmie, tak jak przyjął innych wiernych, i że na równi z tamtymi również oni będą mogli dostąpić błogosławieństwa ducha świętego i jego darów.

W tym kazaniu Piotra zawarty jest dobry wzór dla wszystkich naśladowców Pańskich i byłoby dobrze, gdyby ten wzór naśladowali, kiedykolwiek mają możliwość ogłaszania innym tego wesołego poselstwa. Zamiast szkalować, powinni oni posługiwać się logiką, rozsądkiem i cytatami z Pisma Świętego. Ci, którzy okazują zainteresowanie i dopytują się o drogę Pańską, nie powinni być straszeni piekłem, lecz umiejętnie wprowadzeni na właściwą drogę i zapewnieni o Boskim miłosierdziu.

Apostoł był zupełnie usprawiedliwiony oświadczając słuchaczom, że Boża obietnica wciąż jeszcze należała się im jako narodowi; bowiem Bóg przez proroka wyraźnie przepowiedział, że Chrystus będzie odcięty w połowie siedemdziesiątego symbolicznego tygodnia łaski dla Izraela; to pozostawiało tylko połowę owego siedemdziesiątego tygodnia, czyli trzy i pół roku łaski dla Izraelitów indywidualnie, po skończeniu się łaski dla nich jako narodu (Dan. 9:25-27; Mat. 23:37, 38).

SMUTEK WEDŁUG BOGA SPRAWUJE POKUTĘ

Główną treścią odpowiedzi Piotra było to, że każdy spośród tych przestraszonych słuchaczy powinien osobiście pokutować i ochrzcić się. Piotr nie popełnił pomyłki, którą popełnia wielu mniemając, że żal za złe czyny jest pokutą. Piotr widział ich żal i *„przerażenie w sercu”.* Sam jednak żal lub smutek nie jest jeszcze pokutą, ale – jak wyjaśnia to apostoł Paweł – *„smutek, który jest według Boga, pokutę sprawuje ku zbawieniu”* (2 Kor. 7:9, 10). Pokuta jest odpowiednim owocem, czyli wynikiem właściwego smutku. Pokutą w tych okolicznościach byłoby zupełne odwrócenie się tych Żydów od wielkiego narodowego grzechu, jakim było odrzucenie i ukrzyżowanie Mesjasza. Oznaczałoby to więc przyjęcie Jezusa jako Mesjasza i wyznanie tego faktu. To z kolei znaczyłoby, że uznawszy Jezusa za Syna Bożego, przyjęliby Jego naukę i zostaliby Jego uczniami.

Tak więc właściwie pojmowana pokuta znaczyła tam dość dużo i jej znaczenie w czasach obecnych jest takie samo. Kto nie uznaje Chrystusa jako posłanego przez Boga Mesjasza – kto nie przyjmuje Jego nauki i nie naśladuje Go, ten nie pokutuje, choćby nawet wierzył, że Jezus z Nazaretu był Mesjaszem i Odkupicielem, i choćby nawet odczuwał przykrość z tego powodu, że Jezus tak wiele cierpiał. Do punktu pokuty nikt nie dochodzi wcześniej, zanim nie odwróci się od grzechów, za które Chrystus umarł, i w zgodzie z Jego naukami stanie się Jego naśladowcą. Tylko ci, którzy w ten sposób pokutowali, zostali domownikami wiary.

Bóg nie proponuje, by zbawić ludzi w ich grzechach, lecz aby wybawić ich z grzechów. W wieku ewangelicznym podstawowym warunkiem przyjęcia kogokolwiek do Boskiej łaski i dostąpienia chociażby tylko częściowego zbawienia przez wiarę jest to, że grzesznik musi nie tylko uwierzyć, ale odwrócić się od grzechu do sprawiedliwości i społeczności z Bogiem przez Chrystusa, który jest przedstawicielem Ojca. *„Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota.”* – 1 Jana 5:12.

Ci, do których apostoł przemawiał, byli Żydami, stąd też powiedział im: *„... ochrzcij się każdy z was w imieniu Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów...”.* Chrzest nie jest postanowionym przez Boga sposobem na odpuszczenie grzechów; mamy bowiem powiedziane, że bez przelania krwi nie ma odpuszczenia grzechów (Żyd. 9:22). Jednak naród Żydowski, pod Boskim kierownictwem przez osobę Mojżesza, był wybranym narodem Bożym, pod przymierzem Zakonu. Ci więc, do których apostoł wtedy przemawiał, znajdowali się w tych przyjaznych warunkach; dzięki krwi ofiar byli oni figuralnie usprawiedliwieni i pojednani z Bogiem. Boskie obietnice należały się im, tak jak nie należały się poganom, którzy nie mogli dostąpić obrazowego pojednania przez figuralne ofiary. Zatem to, co apostoł mówił im o odpuszczeniu grzechów przez chrzest, nie stosowało się do grzechu pierworodnego, lecz do ich osobistych grzechów przeciwko Zakonowi – także do ich narodowego grzechu odrzucenia Mesjasza. Uwolnieni od tych grzechów przez symboliczne zmycie ich chrztem, powróciliby oni do stanu „prawdziwych Izraelitów”, a jako tacy byliby znowu uprawnieni do

wszystkich przywilejów należących się Izraelitom, a nie jakimkolwiek innym ludziom.

POGANIE WSZCZEPIENI

Tę społeczność Izraela z Bogiem apostoł wyjaśnia w Liście do Rzymian (rozdz. 11), gdzie tłumaczy, że Izraelici byli naturalnymi gałęziami oliwnego korzenia, którym była Boska obietnica dana Abrahamowi. Jako gałęzie już złączone z oliwnym drzewem, nie potrzebowali oni wszczepienia, którego potrzebujemy my oraz inni z pogan. Oni byli już w częściowej społeczności z Bogiem; a wszystko, czego potrzebowali, to pokutować ze swoich grzechów – figuralnie zmyć je z siebie. Uczyniwszy to, nie zostaliby wyłamani z tego drzewa oliwnego – raczej dostąpiliby szczególnego błogosławieństwa Pięćdziesiątnicy, tj. otrzymaliby ducha świętego.

Nieco później, gdy apostoł Paweł pouczał pogan, oświadczył jak najwyraźniej, że chrzest Żydów na odpuszczenie grzechów różnił się od chrztu zalecanego nawróconym spośród pogan (Dzieje Ap. 19:1-6). Wykazał on, że nasz chrzest oznacza społeczność z Chrystusem; jest to jakby wszczepienie płonnej latorośli do owocującego drzewka, aby uczestniczyć w bogactwie Boskich obietnic (Rzym. 6:3-5). Powinniśmy jednak pamiętać, że Żydzi nie znajdują się już więcej w tej wyjątkowej społeczności z Bogiem. Mniemamy więc, że gdyby apostoł przemawiał do Żydów obecnie, to tłumaczyłby im tę sprawę tak, jak tłumaczył ją na początku poganom pragnącym przyjść do społeczności z Chrystusem. Mamy powody, by tak myśleć, ponieważ tak jak narodowa łaska dla Izraela skończyła się z chwilą śmierci Chrystusa, w połowie ostatniego tygodnia ich łaski, tak i osobista łaska dla poszczególnych Izraelitów skończyła się odłamaniem przyrodzonych gałęzi oliwnych, w następnych trzydziestu latach ich Żniwa, które zakończyło się zburzeniem całego ich ustroju religijno-politycznego, w roku 70 po Chrystusie. Przyrodzone gałęzie, raz odłamane, nie mogły już być złączone z tym drzewem oliwnym inaczej, jak tylko poprzez wszczepienie – tak samo jak działo się to z gałązkami płonnymi. Toteż jeśli którykolwiek Żyd chciałby przystąpić do Chrystusa po wylaniu Boskiego gniewu na ten naród, mógł przyjść tylko na takich samych warunkach, jak którykolwiek z pogan.

POCZĄTEK WYSOKIEGO POWOŁANIA

Apostoł chciał, by jego słuchacze zrozumieli, że fakt odrzucenia i ukrzyżowania Chrystusa przez Żydów nie zakończył Boskiego miłosierdzia względem nich. Sprawy te były raczej stopniami w Boskim planie, ku okazaniu jeszcze większego miłosierdzia. Boskie obietnice wciąż jeszcze dotyczyły Izraelitów, a nawet ich dzieci, a ostatecznie dosięgną wszystkich ludzi, bez względu na to, jak daleko byli oni wówczas od Boga. Apostoł dał jednak do zrozumienia, że w związku z tą sprawą Bóg zamierzał wybrać spośród ludzi pewną klasę i że tylko powołani będą mogli w tym okresie zrozumieć Boską ofertę i skorzystać z niej.

Podobnie sprawa miała się przez cały ten okres, aż do naszych czasów. Tak jak Abraham posłał swego sługę i wezwał Rebekę, aby stała się małżonką jego syna Izaaka, tak i Ojciec Niebieski posłał swego sługę, ducha świętego, w tym wieku ewangelicznym, aby wezwać pozafiguralną Rebekę – Kościół, czyli Oblubienicę Chrystusową, współdziedziców z Jego Synem. Nie wszystkie ówczesne niewiasty były wezwane, by stać się małżonką Izaaka, i tak samo nie wszyscy są obecnie wzywani do klasy Oblubienicy Chrystusowej. Ci, którzy są zaproszeni do tego współdziedzictwa, muszą najpierw znaleźć się w pewnym pokrewieństwie z Bogiem, tak jak ta, która otrzymała zaproszenie, aby stać się małżonką Izaaka, była krewną Abrahama. Toteż stopniem przygotowawczym do tego wezwania do współdziedzictwa z Chrystusem jest usprawiedliwienie z wiary. Słuchacze apostoła, jako członkowie narodu figuralnie usprawiedliwionego, musieli tylko przyjąć Chrystusa jako pozafiguralnego Mojżesza i uznać Izraela duchowego jako pozafigurę cielesnego, i w taki sposób mogli wejść do zupełnej społeczności z Bogiem, zgodnie z Jego wezwaniem.

TRZY TYSIĄCE PRZYDATNYCH KOŚCIOŁOWI

Widocznie Pan kierował wszystkimi sprawami wczesnego Kościoła i dlatego tak znaczna liczba słuchaczy apostoła, czyli około trzy tysiące osób było przygotowanych do przyjęcia głoszonego im poselstwa – do przyjęcia Jezusa jako ich Odkupiciela i Króla i do stania się Jego uczniami i naśladowcami. Nie powinniśmy wnosić, że wszyscy oni zostali ochrzczeni w tym dniu, nie jesteśmy nawet pewni, że wszyscy w tym dniu uczynili ślub poświęcenia się Bogu na służbę, ale możemy rozumieć, że główną myślą tego stwierdzenia jest to, że rezultatem jednego kazania było trzy tysiące osób przydatnych Kościołowi. Nie byli oni przydatni jakiejś denominacji, partii lub sekcie, lecz stali się dodatkowymi współczłonkami jednego Ciała Chrystusowego – członkami dodanymi do owej jednej Głowy nad Kościołem. Nie jest napisane, że zostali oni wpisani do jakiejś księgi parafialnej jako członkowie danego kościoła, ani że składali jakieś przyrzeczenia i wyznania wiary. Kto przyjmuje Chrystusa jako swego Odkupiciela i Nauczyciela, kto wstępuje w Jego ślady i przyrzeka Mu swą wierność, bierze na siebie to jedyne tylko zobowiązanie, na które Słowo Boże wskazuje tym, którzy pragną być członkami prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

Było jednak wtedy właściwe i jest właściwe dotąd, aby ci, którzy sercem przyjmują Chrystusa, okazali to poprzez zewnętrzny znak, poprzez symboliczny chrzest. Rzeczywisty chrzest, rzeczywiste poświęcenie swego

serca i woli, czyli pogrzebanie ich w Chrystusa, jest pierwszym i głównym aktem; zaś zewnętrzne, czyli symboliczne okazanie tego przez zanurzenie w wodzie, jest dobrym wyznaniem, przez które dana osoba okazuje, w sposób wskazany przez Boga, że zamierza być umarłą dla świata, a żywą jedynie dla Boga przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Poświęcenie serca i woli Bogu jest koniecznym warunkiem członkostwa w Kościele Chrystusowym, a chrzest wodny jest zewnętrznym znakiem tego poświęcenia – dla wszystkich, którzy są świadkami tego obrządku.

PRAWDZIWI IZRAELICI

Dowodem na to, że ci nowo nawróceni byli „prawdziwymi Izraelitami” było to, że nie odpadli oni w kilka dni później, nie stali się zimnymi. Przeciwnie, mamy powiedziane, że trwali oni statecznie w nauce apostolskiej i w bratniej społeczności. Oznacza to, że rozpoznali oni apostołów jako przedstawicieli Pana i Jego mówcze narzędzia służące pouczaniu Kościoła. Trwali więc w społeczności z innymi domownikami wiary, co obejmowało także zebrania w każdym pierwszym dniu tygodnia na łamanie chleba, jakby na pamiątkę Pańskiego zmartwychwstania. Były też przy tym zapewne modlitwy i wzajemne budowanie się w świętej wierze.

Możemy więc powiedzieć, że zebrania te były zarówno łamaniem duchowego chleba, jak i wspólnym spożywaniem literalnego pokarmu, na pamiątkę tego, że Pan po swym zmartwychwstaniu ukazał się uczniom i przy kilku okazjach łamał z nimi chleb, dając w ten sposób im się poznać (Łuk. 24:35). Nie ma tu mowy o pamiątkowej Wieczerzy Pańskiej, którą obchodzono raz w roku, przy czym nie było to tylko łamanie chleba, ale i picie kielicha, który był tak samo ważny, jak chleb.

Stwierdzenie *„I przyszedł strach na każdą duszę”* oznacza właściwą cześć dla Boga – zrozumienie, przynajmniej częściowe, owej cudownej społeczności z Bogiem, w której znaleźli się przez Chrystusa, a także cudownej mocy Bożej działającej w nich, a objawionej szczególnie przez cuda i znaki dokonywane przez apostołów dla utwierdzenia wiary usprawiedliwionych.

WSPÓLNOTA POSIADŁOŚCI NIEPRAKTYCZNA

Niektórzy twierdzą, że komunizm w znaczeniu takim, jak obecnie jest używany ten wyraz, był praktykowany w pierwotnym Kościele; niektórzy mówią także, iż komunizm powinien być dotąd praktykowany wśród Pańskiego ludu. Odpowiadamy na to, że: (1) to, co praktykowano przez pewien czas we wczesnym Kościele, nie było komunizmem takim jak się go dziś określa; (2) podobne zasady (lecz zmodyfikowane) są dotąd regułą miedzy wiernymi; (3) ów krańcowy pogląd i krańcowa praktyka wczesnego Kościoła nie miały widocznie się utrzymać, gdyż nie znalazły uznania Pańskiego ani apostolskiego i są raczej świadectwem potwierdzającym niepraktyczność tej idei w obecnych warunkach.

Na ile świadczą o tym zapiski, we wczesnym Kościele nie było przymusowego podziału majętności, jak proponuje to dzisiejszy komunizm. To, co było tam praktykowane, było sprawą dobrowolną i tego rodzaju praktyki są tak samo dozwolone, tak samo dobrowolne i tak samo stosowne lub też niestosowne dziś, jak były wówczas – ani mniej ani też bardziej. Niektórzy właściciele ziem lub innych dóbr sprzedawali je, przynosili pieniądze i składali je u nóg apostołów – powierzali je ich pieczy. Możliwe, że niektórzy oddali w ten sposób wszystko, co mieli, lecz nie jest to wyraźnie powiedziane. Przeciwnie, z niektórych zapisków możemy wnosić, że Barnaba, który sprzedał rolę i otrzymane pieniądze dał apostołom, mógł zatrzymać inne posiadłości, które z pewnością również był gotów sprzedać i pieniądze przekazać na ten sam cel w miarę potrzeb.

Grzechem Ananiasza i Safiry nie było to, że nie oddali oni wszystkich swoich pieniędzy do wspólnego skarbca, lecz ich przewrotność – udawanie i twierdzenie, że oddali wszystko, co mieli, podczas gdy faktycznie tego nie uczynili. Z niektórych Pism wynika dość wyraźnie, że niektórzy spośród ówczesnych wiernych mieli pewne prywatne posiadłości oprócz tych, które złożyli do wspólnego funduszu. Na przykład o matce Jana jest napisane, że posiadała swój dom (Dzieje Ap. 12:12). To samo jest powiedziane o pewnym starym uczniu Mnazonie Cypryjczyku (Dzieje Ap. 21:16). Być może, że i w tych dwu wypadkach posiadłości te były oddane do wspólnego użytku na początku, a później były zwrócone pierwotnym właścicielom, gdy owa wspólnota zawiodła i została rozwiązana. Z drugiej strony możemy wnosić, że sprzedawanie posiadłości i zasilanie wspólnego funduszu było dokonywane tylko w takiej mierze, jak zachodziła potrzeba zaopiekowania się wszystkimi, którzy tego wymagali – tak aby żaden z wiernych nie cierpiał niedostatku, podczas gdy inni obfitowali.

Tego rodzaju braterstwo i wspólne opiekowanie się biedniejszymi powinno zawsze istnieć pomiędzy ludem Pańskim. Więcej nawet, musi ono istnieć pomiędzy wierzącymi, gdyż inaczej nie byliby oni Pańskimi. Nie należy jednak zapominać, że potrzeba takiej indywidualnej opieki nad ubogimi i słabymi jest obecnie o wiele mniejsza niż była osiemnaście czy dziewiętnaście stuleci temu; jest bowiem obecnie więcej możliwości otrzymania pracy oraz istnieje wiele publicznych instytucji sprawujących opiekę nad starcami i słabszymi. W obecnym czasie system publicznej opieki nad ubogimi jest prawdopodobnie lepiej rozwinięty niż pomoc ubogim braciom, jaka mogła być świadczona przez wczesny Kościół. Duch miłości znajdzie jednak zawsze wiele sposobności czynienia dobrze innym. Wszędzie możemy spotykać braci i siostry, którzy potrzebują pokarmu,

może nie tego, który ginie, ale tego, który trwa ku żywotowi wiecznemu, czyli pokarmu duchowego. Inni są również w potrzebie szat usprawiedliwienia. Jest dość sposobności dla wszystkich aby przyłączyć się do rozdzielania tych błogosławieństw, mających większą wartość niż dobra doczesne.

MATERIALNE RÓŻNICE WE WCZESNYM KOŚCIELE

Warto zauważyć, że apostołowie nie zalecali ani nie doradzali komunizmu, a pisma ich nie wskazują na to, by ta wspólnota we wczesnym Kościele trwała długo. Jest napisane, że w pierwotnych zgromadzeniach znajdowali się członkowie tak bogaci, jak i ubodzy. W pierwszym Liście do Tymoteusza 6:17-19 apostoł daje Tymoteuszowi taką radę: *„Bogaczom w tym teraźniejszym wieku rozkaż, aby nie byli wysokomyślni, ani nadziei pokładali w bogactwie niepewnym, ale w Bogu żywym, który nam wszystkiego obficie ku używaniu dodaje; aby innym dobrze czynili, w uczynki dobre bogatymi byli, radzi dawali, a radzi udzielali, skarbiąc sami sobie grunt dobry na przyszły czas, aby otrzymali żywot wieczny”.* Ten sam apostoł strofował niektórych bogatszych braci za niewłaściwą postawę w związku z obchodzeniem pamiątkowej Wieczerzy Pańskiej, jak czytamy: *„Azaż domów nie macie do jedzenia i do picia? Albo zborem Bożym gardzicie i zawstydzacie tych, którzy nie* mają (takich dostatków jak wy)*?”* – 1 Kor. 11:22. Apostoł Jan również wspomina o różnicach w sytuacji materialnej braci, gdy mówi: *„Jeśli zaś ktoś posiada dobra tego świata, a widzi brata swego w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?”* – 1 Jana 3:17 (NP). W liście Jakuba także czytamy: *„A gdyby brat albo siostra byli nieodziani i schodziłoby im na powszedniej żywności, i rzekłby im kto z was: Idźcie w pokoju, ugrzejcie się, i najedzcie się, a nie dalibyście im potrzeb ciału należących, cóż to pomoże?”* – Jak. 2:15-16.

Zaiste, tak jak my te sprawy pojmujemy, potrzebnych życiowych lekcji nie mogliby się dobrze nauczyć ani bogaci, ani biedni, gdyby wspólnota dóbr ziemskich była prawem lub regułą pomiędzy chrześcijanami. Jest jednak rzeczą właściwą, by każda grupa wierzących miała pewne zaopatrzenie dla tych, którzy są w niedostatku lub w nieszczęściu. Zgodnie z tą myślą apostoł radził wiernym we wczesnym Kościele, aby w każdy pierwszy dzień tygodnia odkładali coś z tego, co Bóg im udzielił, na przysłużenie się pracy Pańskiej lub braciom, bądź w rzeczach doczesnych, bądź też duchowych (1 Kor. 16:2). Nie wątpimy, że kiedy już Królestwo Chrystusowe doprowadzi wszystkich chętnych i posłusznych do doskonałości, to wśród ludzi będzie wtedy panował pewnego rodzaju komunizm, który – jak wnosimy – może istnieje pomiędzy aniołami. A nawet wtedy będzie to prawdopodobnie komunizm uznający jakieś przywództwo i autorytet; jesteśmy bowiem poinformowani, że pomiędzy aniołami istnieją trony, państwa, księstwa, zwierzchności, cherubinowie i serafinowie, a Bóg jest ponad wszystkimi.

OPIEKA BOŻA NAD WCZESNYM KOŚCIOŁEM

Wczesny Kościół, pałający miłością do Pana oraz do siebie nawzajem, jest idealnym obrazem, z którego można się uczyć i radować. Nie jest więc dziwne, że napisano, iż mieli oni radość i wesele w sercach, wdzięczność ku Bogu i że ludzie na ogół, sąsiedzi i znajomi wierzących, poważali ich i podziwiali ich miłe usposobienie. Jak chwalebne i miłe byłoby, gdyby wszyscy wierni znajdujący się obecnie na świecie żyli w takiej wzajemnej harmonii oraz w takim poważaniu u sąsiadów i znajomych! Możemy wnosić, że Bóg otoczył wczesny Kościół szczególną ochroną, do czasu, aż wystarczająco ustalił się on w znajomości i wierze, bo inaczej ów wielki przeciwnik rozpocząłby swe ataki i prześladowania o wiele szybciej. Nawet jednak w tej sytuacji, okres ciszy i spokojnego budowania się w wierze i miłości trwał bardzo krótko i rozpoczęło się prześladowanie, a wraz z nim surowa próba dla tych, którzy oddali się sprawie Jezusowej. Nastąpiło wielkie rozproszenie uczniów spowodowane prześladowaniem, tak że ci, którzy nauczyli się drogi Pańskiej, mogli się również uczyć cierpliwości i posłuszeństwa, niektórzy aż na śmierć; inni po rozproszeniu się stali się kaznodziejami Ewangelii Chrystusowej i nowej nadziei utwierdzonej w Nim.

„A Pan przydawał zborowi na każdy dzień tych, którzy mieli być zbawieni” – mówi nasz złoty tekst. Apostoł Piotr mówi, że zbawienie nam obiecane należy wciąż jeszcze do przyszłości – oczekujemy go i będzie nam ono dane przy *„objawieniu Jezusa Chrystusa”,* w Jego wtórym przyjściu (1 Piotra 1:13). W międzyczasie jednak jest pewien początek tego zbawienia, w życiu obecnym, jak to mówi apostoł – *„zbawieni nadzieją”* (Rzym. 8:24). Zbawienie to nie jest wszakże tylko nadzieją, lecz obejmuje nas, gdy rozpoczyna się w nas dzieło umysłowego i moralnego odrodzenia. Nowy umysł, nowa wola, jest tym początkiem i stąd rozwija się istotne posłuszeństwo Słowu Bożemu i dalszy postęp Nowego Stworzenia w znajomości i łasce.

Bardzo często dzieje się to kosztem starego człowieka i pewnych korzyści ziemskich, lecz tylko w taki sposób Nowe Stworzenie może wzrastać i dzieło zbawienia rozwija się w sercu, które Bóg uznaje. Wzrastając w ten sposób, Nowe Stworzenie zostanie ostatecznie udoskonalone w zbawieniu, gdy dostąpi działu w *„pierwszym zmartwychwstaniu”.*

Watch Tower
R-2930 (1902 r.)

„Straż”